

Cena „SZKOLNICTWA“
wynosi rocznie 8 koron
kwartalnie 2 korony
dla zagranicy rocznie
10 koron.

Numer pojedynczy kosztuje
30 hel.

Inseraty przyjmuje się za
opłatą po 12 hel. od
wiersza petitu za każdora-
zowe umieszczenie.

Reklamacje będą uwzglę-
dniane do dnia 7.

Prenumerowanie „Szkolnictwa“
rozpocząć można każdego czasu

SZKOLNICTWO.

ORGAN NAUCZYCIELI LUDOWYCH.

Wychoźi 5. 15. i 25. każdego miesiąca.

«Wszyscy za jednego; jeden za wszystkich.
Kto nie z nami, ten przeciwko nam».

Redakcyja i Administracyja
w Nowym Sączu
przy alicy Matejki l. 635.

Względem nadesłanych korespon-
dencyj ścisła dyskrecyja.

Prenumeratom udziela
Redakcyja wszelkich infor-
macyi bezpłatnie.

Numery „Szkolnictwa“ od
1. stycznia b. r. mamy w za-
pasiu.

Za zmianę adresu
opłaca się 40 hel., które należy
uścić równocześnie z przesyłką
prenumeraty.

W Imię Boga — Ku lepszej przyszłości!

Od Administracyi.

Z uwagi, że spóźnione wnoszenie prenume-
raty oprócz utrudnień dla Administracyi, pociąga
za sobą niemożność obliczenia nakładu pisma,
przez co wszystkim zgłaszającym się później no-
wym prenumeratom odmawiać musimy wysyłki
poszczególnych numerów „Szkolnictwa“ — upra-
szamy Szan. Abonentów o wczesne odnowienie
przedpłaty na kwartał drugi roku 1901.

Otrzyjcie już łzy płaczący....

S
k
o
n
f
i
s
k
o
w
a
n
o
!

S
k
o
n
f
i
s
k
o
w
a
n
o
!

Ustąpienie Bobrzyńskiego.

Pierwsza z dzienników w kraju „*Nowa Reforma*“ zamieściła w num. z dnia 18. marca wiadomość o dymisji arcykapłana naszej oświaty, podając, że już dnia 16. z. m. krążyły po Krakowie wieści jakoby dr. Bobrzyński wniósł prośbę o uwolnienie z posady wiceprezydenta.

Ustąpienie dra Bobrzyńskiego — pisze „*Nowa Reforma*“ — jest wypadkiem spodziewanym od dłuższego czasu. P. Bobrzyński nie miał wogóle nigdy powodu do zbytniego zadowolenia na swojej wysokiej wprawdzie, lecz zawsze czysto administracyjnej i urzędniczej posadzie, na której, wobec namiestnika, jako istotnego prezydenta Rady Szkolnej, odgrywać musiał rolę drugorzędną. Były poseł i mąż stanu, swobodniejszym chyba czuł się na posadzie profesora uniwersytetu, która była źródłem całej jego politycznej kariery. Marzył zapewne o tryumfach wielkiego reformatora na polu szkolnictwa, — i tutaj spotkało go niezem zaprzeczyć się nie dające rozczarowanie.

Zaczawszy od szkół ludowych, włościańskich, a skończywszy na szkołach średnich, zauważyć musi każdy, w tym okresie rządów Bobrzyńskiego, stanowcze cofanie się wstecz, obniżenie poziomu i jakości nauki. Nie pomógł klerykalizm, lecz owszem pogorszył sprawę; wynajdywanie coraz to nowych typów szkolnych, odstręczyło i zniechęciło do szkoły największych zwolenników oświaty publicznej.

Jego stosunek z namiestnikami, — publiczną to jest tajemnicą, — nie był wysłany różami. Jeżeli zaś obecnie lepszym był nawet, niż przedtem, to nadanie wiceprezydentowi dyrekcji skarbu tytułu tajnego radcy dworu, tytułu Ekscelencji, z pominięciem osoby p. Bobrzyńskiego, nie musiało należeć dla ostatniego z nich do przyjemności, a nawet *czwarta ranga*, osobście mu przyznana, nie osłodziła mu gorzkiej pigułki.

P. Bobrzyński sławę swoich zdolności, jakie objawił na stanowisku poselskim, przeżył w murach gmachu pod kawkami. Uważał on zapewne swój pobyt tutaj za przejściowy, marzył o tece ministerjalnej, — lecz ze względu na *wybitnie klerykalny i reakcyjny charakter swoich poglądów politycznych*, z nadzieją tą rozstać się musiał raz na zawsze. Jeżeliby więc p. Bobrzyński wrócił tam, skąd wyszedł, byłoby to tylko stwierdzeniem na jego własnej osobie tej metody cofania się, którą wyznawał i wcielał w oświatę publiczną, jako wiceprezydent Rady Szk. kraj.

Bobrzyński na razie bierze dłuższy urlop i wraz z rodziną wyjeżdża do Włoch.

Wszelkie kombinacje co do następcy Bobrzyńskiego są na razie pozbawione podstawy już choćby dlatego, że sprawa jego dymisji obecnie załatwiona nie będzie. Istnieje podobno zamiar, aby wiceprezy-

denturę Rady Szkolnej obsadzić na razie prowizorycznie i przeznaczyć na nią jednego z urzędników namiestnictwa.

O POWODACH DYMISJI BOBRZYŃSKIEGO.

„*Kurjer Lwowski*“ donosi co następuje:

Jednym i najgłówniejszym z powodów ustąpienia Bobrzyńskiego było to, że nie mógł się doczekać teki ministerjalnej — jakkolwiek kilka razy był w kombinacji. Przyjęcie profesury w Krakowie ma być tylko płaszczykiem a mianowicie opróżnić mają dla Bobrzyńskiego mandat do Rady państwa z większej własności. Bobrzyński liczy na to, że w Kole polskim dla braku ludzi będzie mógł grać na pierwszych skrzypcach i że przy pierwszej sposobności, dostanie mu się teka Pięta lub ministra oświaty.

Ustąpienie Bobrzyńskiego, spowodowanem zostało także sposobem traktowania go ze strony ministra oświaty Hartla, który przy rozmaitych okazjach, dał do poznania, że Bobrzyńskiego uważa za *wielkiego szkodnika* dla szkolnictwa. Bobrzyński szastał się dawniej w taki sposób, jakby był w Galicyi ministrem oświaty, niezawisłym zupełnie od ministerstwa. To się we Wiedniu tem bardziej nie podobało, że jego zakusy reakcyjne szły za daleko.

Zarzucają mu tu także, że swoim postępowaniem wywołał ogromne niezadowolenie w sferach nauczycielstwa, szczególnie ludowego, które emigruje tłumami z tego zawodu — o ile tylko może. Nawet stańczycy w ostatnich czasach nie byli zachwyceni z Bobrzyńskiego, zarzucając mu, że skutkiem jego bezwzględного postępowania, nauczycielstwo rozgryzione rzuca się w ramiona radykalnej opozycji. Wogóle Bobrzyński miał ten talent, że podczas swego urzędowania, pogryzł się z wszystkimi niemal, a teraz zazdrości laurów nawet swemu przyjacielowi od serca — Korytowskiemu. Niedawno temu minister Hartl ku wielkiemu niezadowoleniu Bobrzyńskiego rozstrzygnął sprawę wydawnictw ludowych książek szkolnych i wydawnictw Ossolińskich.

Bobrzyński zagarnąć chciał te wydawnictwa i stworzyć z czystego dochodu rodzaj funduszu dyspozycyjnego dla Rady Szkolnej. Bobrzyński umiał całą sprawę tak przedstawić, że była ona już prawie rozstrzygniętą na jego korzyść. Dopiero w ostatniej chwili udało się zdemaskować rozmaite macherstwa i Hartel udecydował całą rzecz na korzyść zakładu Ossolińskich. Był to także wyraz nieufności ze strony ministra Hartla.

Na razie to tylko dodajemy, że chwilę ustąpienia p. Bobrzyńskiego całe nauczycielstwo nasze obchodzić będzie jako *święto uroczyste*.

Niewdzięczność dla Bobrzyńskiego.

(Z uwag pesymisty „Nowej Reformy“).

Z dwóch wiceprezydentów, obydwóch radzących i rządzących „tajnie“ już od dłuższego szeregu lat — chociaż obaj równie wydatną odznaczyli się działalnością — mianowanym został Ekscelencyą p. Korytowski, dotychczasowy wiceprezydent od pieniędzy — natomiast nie mniej zasłużony od niego wiceprezydent, co „robi w oświacie“ nie dostąpił tego zaszczytu.

Dlaczego? Bo taki już los wszystkich profesorów, i ta profesorska klątwa ściga p. Bobrzyńskiego nawet w Radzie Szkolnej. Niema dzisiaj ideałów, brak poszanowania dla pracy duchowej. Zawsze wyżej cenią finansistę, niż światłodawcę, choćby nim był ktoś z imienia tylko, a w rzeczywistości światła ujmował tylko i przykręcał knotki. Bobrzyński dzieli na tem polu los podwładnych sobie nauczycieli, którzy na taką samą wdzięczność z jego strony się skarżą, jakiej on doznał teraz w porównaniu: Korytowski.

I to kiedy właśnie ten los spotkał dra Bobrzyńskiego? Teraz, po wyborach, kiedy po raz pierwszy pchnął nauczycielstwo do boju za kandydatami c. k. rządu, kiedy ślady jego działalności politycznej widoczne i wiadome są wszystkim? Czyżby p. Hartel nie miał dość zrozumienia dla najnowszego pomysłu p. Bobrzyńskiego, zdążającego do przekształcenia wydziałowych szkół żeńskich w seminaria nauczycielskie? Więć cóż on ma więcej zrobić dla tej biednej oświaty galicyjskiej? Chyba odrazu w szkołach ludowych każe uczyć pedagogiki...

Z ery Bobrzyńskiego.

P. Bobrzyński zastosował na stanowisku swoim, szerzony w historii swojej ideał *absoluti dominii* — jako najlepszą na teraz i przyszłość formę rządzenia. Ale co społeczeństwo zyskało na tej formule? Brak szkół elementarnych i średnich, brak sił nauczycielskich, brak wszystkiego. Emigracya z zawodu pedagogicznego jest rzeczą codzienną, jest często ucieczką przed głodowym tyfusem i marami szykan, ponieważ wierek moralnych i materyalnych.

W gimnazyach i szkołach realnych panuje anarchia, pokryta pozorami ładu i normalnego ustroju. Element suplencki rekrutuje się często z ludzi bez odpowiedniego przygotowania, z prawników, medyków, a nawet nie maturyzowanych „profesorów“. Atmosfera wytwarza się duszna, nie do zniesienia, kaprańska. Do 90% galicyjskich zakładów średnich ma frekwencyą znacznie przekraczającą ustawowe maximum, a ten zalew, to przepełnienie uniemożliwia naukę, wytrąca broń z dłoni najsumienniejszemu człowiekowi i nagina go do faryzejskiego hasła speł-

niania obowiązku w imię zasady *ut aliquid fecisse videatur*. Dzisiejsze średnie szkoły galicyjskie są haniebna anomalia, która nie przyspiesza rozwoju materialnego i cywilizacji społeczeństwa. Pominawszy już klasycyzm, pokutujący w ich murach i zabierający dzieciom najpiękniejsze chwile życia, klęskę ich moralną stanowi duch, kierunki ideowe. Szerokie koła niestety godzą się z uczuciem i z faktem, że mamy w Galicyi „austriackie szkoły“ z polskim językiem wykładowym, a nie polskie z polskim językiem wykładowym. Literatura, historia powszechna, geografia, a nawet historia polska, są przykrojone do utilitarnych potrzeb lojalności jednej kasty i jednego stronnictwa. A przecież kto nam zabroni żądać szkoły narodowej, przepojonej prądem nowożytnego postępu, nowożytnych reguł i społecznej techniki! Niech wskrzeszą zasady Czackiego i krzemienieckiego postępu, niech ten duch czarno-żółtego Banka, duch biurokratyzmu, odziedziczony po czeskich reformatrach w Galicyi, zgaśnie i raz na zawsze zapadnie się pod ziemię! Niech nasza młodzież ma poszanowanie dla twórcy „pieśni Janusza“, którego z wypisów Tarnowskiego mieć nie może; niech podręczniki historii polskiej nie będą czytanką, przepelnioną gabinetową mądrością i przykrojoną do tendencji, ale prawdziwymi dziejami, prawdziwą miłością Ojczyzny! Galicyjskie szkoły średnie to młockarnia, nie instytucya kulturalna. Po wprowadzeniu do gimnazyów rozmaitych wykładowych elementów, zamieniono również wydziałówki na niższorzędne seminaria, aby mieć za murzyńskie płace nowe siły nauczycielskie. Ferment wniesiony w ten sposób w szkoły wydziałowe skończyć się może katastrofą, zupełnem zabagnieniem przeznaczenia tych szkół i podstaw, na których spoczywają. Potworzą się supletury szkół normalnych tak, jak już potworzyły się w szkołach średnich, sprawdzając bez zaprzeczenia obniżenie się ich poziomu. Ale po za czysto praktycznymi reformami, które są złe i szkodliwe, a w swej szkodliwości dotkliwe dla całego społeczeństwa, pragniemy zwrócić uwagę na usposobienie powszechne, które p. Bobrzyński umiał wytworzyć.

Nauczycielstwo odczuwa swoje kajdaniarstwo, poniżające traktowanie, sekatury i kontrolę, przechodzącą często miarę i wiarę. Dzień ustąpienia Bobrzyńskiego będzie dniem świtu i odrodzenia się naszego szkolnictwa. P. Bobrzyński popsuł sobie karierę w Wiedniu jako zwolennik szkoły wyznaniowej — więc zasady swoje zaszczepia powoli — lecz systematycznie na gruncie galicyjskim. Dziś właściwymi kierownikami szkół galicyjskich nie są dyrektorzy, tylko katecheci, którzy znoszą się wprost z konsystorzem i od niego otrzymują *l'ordre de bataille*. Jeżeli się zważy, że 30 przeszło procent inspektorów okręgowych na-

leży do stanu duchownego, że rozmaite instytucje klasztorne otrzymują dla szkółek swoich prawo publiczności — że dyrektorami mianuje się coraz częściej księża — to wyrazić musimy obawę, aby te celowe i zastraszające postępy klerykalizmu nie zabiły naszego szkolnictwa i nie wciągnęły do niego wstecznego i zaborczego prądu nie prawnie — ale faktycznie uświęconej wyznaniowej szkoły. Dziś jest rozpaczliwie, bardzo rozpaczliwie — gdy pytać się należy: dokąd idziemy? Z pewnością pod sztandarem p. Bobrzyńskiego szliśmy nie na jasne, mleczne drogi prawdy i patryotyzmu, ale w królestwo reakcyi i czarnej su-tanny.

W Odstawkę.

„Głos Narodu“ podaje w num. 65:

Wiadomość o mającej nastąpić dymisji wiceprezydenta Rady Szkolnej krajowej dra Bobrzyńskiego, obiegła lotem błyskawicy kraj cały, budząc wszędzie uczucie ulgi.

Przyczyn wywołujących takie uczucia nie potrzebujemy tłumaczyć naszym czytelnikom. Z nazwiskiem Bobrzyńskiego łączy się przecież od szeregu lat wszystko, co w zakresie gaszenia ducha narodowego, serwilizowania młodzieży i nauczycielstwa i skuwania dusz w pęta ultra-państwowej lojalności zostało u nas zdziałanem.

Długo jeszcze będzie kraj wspominał dra Bobrzyńskiego; pamięć o nim będzie trwała dopóty, dopóki czas nie zatrze ostatnich śladów jego działalności. Obecnie jednak pierś narodu i całego nauczycielstwa oddycha swobodniej, rozpierana nie tylko radością, iż zmora, dusząca ją lat dziesięć — znika, lecz nadto nadzieją, że wraz z wynalazcą systemu zapadnie w otchłań niepamięci jego dzieło i kierunek przez niego reprezentowany.

O ile te nadzieje są uzasadnione, pokaże najbliższa przyszłość. Jak dotąd, nazwiska kandydatów na posadę wiceprezydenta, krążące z ust do ust, nie uprawniają swym dźwiękiem do snucia błogich marzeń o lepszej przyszłości. Człowiek, na którego barkach ma spocząć ciężar wychowania publicznego w kraju, zbyt wiele mni w sobie jednoczyć zalet, by natychmiastowe zjawienie się jego, mogło być dziełem jednej chwili.

W obecnem położeniu naszego szkolnictwa dzielnym być musi rolnik, który tę zachwaszczoną niwę doprowadzić zdoła do porządku. Sam brak złej woli i niechęć do antynarodowego kierunku wychowania, sama antyteza tego, z czem obecnie kraj bierze rozbrat, nie może tutaj wystarczyć.

Dobroć i mądrość — to dwa bieguny, na których musi oprzeć się władza wiceprezydenta Rady Szk. krajowej, a nie wiadomo zaiste, która z tych cnót przyszłemu kierownikowi wychowania publicznego w naszym kraju jest bardziej potrzebną i której z nich brak byłby dla naszego szkolnictwa bardziej szkodliwy.

Kraj czeka z niecierpliwością, miejmy nadzieję, że nie dozna zawodu.

Warunki awansu w nauczycielstwie ludowem.

(Z uwag pesymisty „Nowej Reformy“).

Skoro już potrąciłem o ministerstwo oświaty, przypomniał mi się także departament galicyjski p. Bobrzyńskiego. Nie jest to departament oświaty, — bo trudno zarządzać czemś, czego w kraju nie ma, ale departament szkół. Mało ich, te jednak, co są, to już pod rządami p. Bobrzyńskiego znacznie za to są gorsze, niż były przedtem. Najnowszy zaś system dystrybucyi oświaty galicyjskiej polega na tem, aby wpływowe stanowiska w szkołach obsadzać księżmi. W myśl tego systemu na posady inspektorów i dyrektorów szkolnych pierwszeństwo mają, i bardzo słusznie, księża. — Wśród nauczycielstwa zapanowała też najwidoczniej skutkiem tego radość wielka, gdyż Lwowa nadesłano mi list następujący:

„Szanowny Redaktorze! Widząc, że nie gardzisz opinią swoich czytelników, proszę Cię o zamieszczenie w swoich niedzielnych uwagach kilku słów w sprawie może dla ogółu nieobojętnej.

„Przed 20 z okładem laty ukończyłem studyum filozoficzne w tutejszym uniwersytecie, wypracowałem bardzo mądre elaboraty pisemne do egzaminu nauczycielskiego i zdałem wreszcie po długiej, mozolnej nauce ów egzamin. Przyjąłem potem posadę w jednym z seminaryów nauczycielskich w tem błogiem przypuszczeniu, że za to wszystko będę miał awans przed sobą otwarty. Pomyliłem się najoczywistej w wyborze studyów. Pokazuje się, że powinienem był udać się na wydział teologiczny, a nie na filozofię, bo dzisiaj na posady dyrektorów w seminariach nauczycielskich i na inspektorów okręgowych pierwszeństwo mają księża.

„Nie wdaję się w rozbiór tej kwestyi, nie przesądzam, czy to jest dobrze, czy źle, a tylko stwierdzam fakt, bądź co bądź w oczy bijący, że gdy w całej Przedlitawii jest 12 księży inspektorami okręgowymi, to z tej liczby wypada na Galicyę *ośmiu*. Jest to wielką zasługą p. Bobrzyńskiego, bo gdy objął w swej łaskawości rządy nad szkolnictwem galicyjskiem, zastał na stanowisku inspektorskiem za ledwo jednego kędza.

„W całej Przedlitawii jest w tej chwili czterech księży dyrektorami seminaryów nauczycielskich, z tych trzech wypada na Galicyę, jeden urzęduje w Pradze czeskiej.

„Daleki jestem od zapoznawania godności stanu kapłańskiego, od lekceważenia inteligencyi lub szczytnej misyi kapłańskiej. Mam tylko żal do p. Bobrzyńskiego, że jasno sprawy nie postawi i nie powie otwarcie, że w zakresie nauczycielstwa ludowego trzeba posiadać studia teologiczne i święcenia kapłańskie, a nie studia filozoficzne i żmudne, trudne egzamina nauczycielskie. — *Po cóż ludzie mają się oszukiwać?* Gdybym o tem był wiedział, nie byłbym nigdy przyjmował posady w seminaryum, gdzie moja świeckość jest mi oczywistą, a nie dającą się, niestety, usunąć trudnością, w awansie. Takich, jak ja, wykołajeńców, jest coś koło 20 w seminariach nauczycielskich; dyrektorem — zdaje się — nikt z nas nie zostanie bez święceń kapłańskich.

„Więc niechże Rada Szkolna nie naraża ludzi na zawody i powie otwarcie:

„a) że seminarya nauczycielskie pozostaną nadal instytucją, kształcąca kandydatów na strażników skarbowych i urzędników administracyjnych wszelkiej kategorii, ale, broń Boże, nie na nauczycieli, bo każdy z seminarzystów, co mimo wszelkich trudności systemu trochę nabierze rozumu, woli wszelki inny wybrać zawód, byle nie nauczycielski;

„b) że pierwszeństwo na inspektorów okręgowych i dyrektorów t. zw. „seminaryów nauczycielskich“, mieć będą księża.

„W ten sposób i uczeń i profesor wiedzieć przynajmniej będzie, czego od szkoły i zawodu swojego spodziewać się mu wolno.

„Proszę Cię, Szanowny Redaktorze i t. d.“

Najzupełniej godzę się na skromną propozycję mego przygodnego korespondenta i sędzę, że nawet p. Bobrzyński słuszność końcowych jej wniosków uznać powinien. Niechże raz zagramy w otwarte karty, bo dotychczas nigdy o nikim nie można wiedzieć, do jakiego kształci się zawodu i czego w swoim zawodzie spodziewać się mu wolno. Zdaje się, że dlatego *zawodowość i zawód* w życiu jednaki mają źródłosłów. Tylko, że do jednych ten zawód zwraca się jeżem, do drugich awansem, szaszcytami, orderami...

P. Bobrzyńskiemu na waletę.

(*Głos ze sfer nauczycielskich*).

Gruchnęła wieść, że p. Bobrzyński raczył nareszcie postanowić i z wysokiego stopnia wiceprezydentury c. k. Rady Szkol. kraj., aż pod samym hierarchii galicyjskiej sufitem, zstąpić nieco niżej w chłodniejsze dla mózgu poziomy, powracając na posadę, prawa politycznego na uniwersytecie Krakowskim.

Pan wiceprezydent raczył podać się do dymisy, ponieważ na geniuszu jego niewdzięczna Europa niepoznała się i ponieważ za światobawcze swoje zasługi nie został ani ministrem, ani namiestnikiem ani nawet idealną ekscellencją, jakkolwiek żaden z tych dygnitarzy niekoniecznie nawet musi być geniuszem. Woli więc p. Bobrzyński na złość światu zostać extra-Wurst-profesorem z IV. rangi płacą i fabrykować dalej swoją teoretyczną tandetę.

Na razie trudnoby tej wieści uwierzyć, gdyż p. Bobrzyński przedewszystkiem „politykując“ — wszak to jest fach jego — należy do tych gruboskórców, którego zwykła strzelba nie bierze. Atoli habet sua fata i p. Bobrzyński. Już dawniej bowiem obserwowano w repertuarze teatru politycznego Przedlitawii wśród list ministerjalnych tu i ówdzie przewijające się szanowne p. Bobrzyńskiego miano jako kandydata. Jeżeli mimoto p. Bobrzyński nie emigrował wówczas z pod „kawek“ do wyższych ministerjalnych regionów, tylko pozostał był nadal taki tak... to bezstrenni spektatorowie rozumieli to dobrze, chociaż o tem nikt nie nie mówił — no i p. Bobrzyński także nie nikomu... Zdaje się jednak, że poważne co do geniuszu p. Bobrzyńskiego wątpliwości fermentowały i nurtowały u sfer miarodajnych,

zaciemniając coraz mocniej gwiazdę jego. Nadto rozliczne fiaska, procesy kryminalne, pod gwiazdą p. Bobrzyńskiego przegrywane w sądach, musiały te wątpliwości doprowadzić do namacalnej pewności.

Pokazało się, że łatwiej napisać broszurę o „silnym rządzie“ niż go czynem dokonać, gdyż w słowach tylko chęć, a w czynach dopiero potęgę widzimy. Łatwiej też w niemieckiej encyklopedyi „Orbis pictus“ pod wyrazem: „Slaven u. slavische Literatur“ ogłosić się geniuszem przed światem niż być nim rzeczywiście. Pokazało się, że zaawanturowany jako rzekomy geniusz „refermator“, robiący ciasto z wszystkiego, co sumienni i zdolni na niwie szkolnictwa poprzednicy przydbali — nie znalazł nareszcie p. Bobrzyński konceptu, by się mógł z honorem wycofać. Jeżeli dyabeł w bajce o Twardowskim dziurką od klucza lub też kominem umyka, to p. Bobrzyńskiemu — każdy to przyzna — wcale się to nie powiodło. P. Bobrzyński zrobił fiasko i poniesie to fiasko temi drzwiami, któremi zajeżdżał w tryumfie. P. Bobrzyński przedwcześnie tryumfował — nemo ante mortem beatus! P. Bobrzyński jeszcze tę prawdę lepiej pozna, gdyż dotychczas był widać ciągle... młody, co wcale go nie uwolni od zdania rachunku z dziesięcioletniego włodarstwa na stanowisku Dzingischana galicyjskiego z łaski stańczyków. P. Bobrzyński przekona się jeszcze, że wtenczas, kiedy rozkoszował się w samowoli, bezprawiu i dogadzaniu swojej ambicji, był tylko marnem narzędziem, wysługującym się bezecnej klice Targowiczan, która potrafi den Mohren, welcher seine Schuldigkeit gethan hat, kopnąć po swojemu. P. Bobrzyński przeklnie jeszcze tę chwilę, kiedy powziął był niefortunną myśl jechać do Lwowa, zamiast cicho siedzieć w Krakowie. P. Bobrzyński przeklnie własną głowę, koncypując broszurę bez szpiku prawdy o „silnym rządzie“, bo wszakże tak się klice podobało, że się zakochała na *czas potrzeby* w autorze. Jeżeli p. Bobrzyńskiemu zdanie rachunku z włodarstwa tak się powiedzie jak teoria jego o „silnym rządzie“ w praktyce — to gratulujemy p. Bobrzyńskiemu odebrania należnej zapłaty.

Dwaj Bobrzyńscy.

Pod takim tytułem zamieściło „Słowo Polskie“ dwa wstępne artykuły, z których podajemy niektóre ustępy. Oto co pisze organ bezstronny a nawet *żyźliwy* (!) drowi Bobrzyńskiemu.

Bobrzyński dostał się wreszcie do polityki, a że górą byli wtedy stańczycy w kraju, w Wiedniu, otwarła się przed wymownym adeptem krakowskiej szkoły — świetna droga.

Więc *doszedł do władzy*, doszedł tak prędko i tak łatwo, że można o nim powiedzieć — *il n'est pas parvenu, il est arrivé*. Stanął „na czele“ szkolnictwa wielkiego kraju, dostał rząd dusz, przyszłość kraju w ręce.

Z takimi zasadami, z takim poglądem na warunki siły społeczeństw, na prądy wieków czynnik postępu.

Wszak ciskał w twarz opozycji, że dawniej konfiskowała dla siebie *patryotyzm*, a teraz *postęp*. Dostał pole działania świetne, sposobność, rolę, wobec której niczem zakres działania Czackiego czy Czartoryskiego — szkolnictwo wielkiej, siedmiomilionowej dzielnicy.

Bobrzyński „na czele“ krajowej Rady Szkolnej, minister oświecenia wielkiego kraju... Był nim całą dekadę i odchodzi... Mógł zostać, gdyby chciał. A na wiadomość, że odchodzi, *dziwnie* żegna go opinia kraju...

Więc przychodzi spytać się, czy zrobił, jak ci niedorośli z przeszłości, których potępiał, co to każdy z nich, gdy miał w ręku los kraju „*zawahał się i cofnął?*“ Ciśnięto maluczkich, pełno przypomnień, podejrzeń o małostkowe ambicje. Usiłowała go bronić opinia partyjna. Wszak tyle przybyło szkół, nauczycieli, o tyle wzrósł budżet kraju...

Ale wielka większość opinii kraju żegna Bobrzyńskiego bez żalu, wielu wprost z radością. Czytamy od tygodnia co dzień głosy prasy, która to odejście — wita.

— Co życie niesie. —

(Na podstawie „Głosu Narodu“).

Dawno już żadna wiadomość, tak jakoś przyjemnie i odświeżająco nie podziałała na kraj, jak wieść o ustąpieniu p. Bobrzyńskiego. „Czas“ podaje, że powodem ustąpienia tego męża ze stanowiska kierownika oświaty galicyjskiej było jedynie i wyłącznie jego osobiste, faktami poparte przekonanie, że właśnie w dniu 15. marca 1901, *skończył dzieło* (!?), przeprowadził program „reform“, który sobie zakresił. Wstępując przed dziesięć laty na tę ku dalszym jeszcze ambicyjkom wiodącą drabinkę. Był to zatem maż wielce przewidujący; obliczył z góry, że w połowie marca 1901 „będzie gotów“.

Z początku nie wiedzieliśmy, jaki był ostatni akt działalności tej „niesłychanej siły“ umysłowej: czy jakaś sensacyjna dyscyplinarka, czy przedłożenie na najbliższą sesję sejmową o zmniejszeniu płac nauczycieli, czy reforma podjęczników szkolnych w duchu jeszcze jaskrawszej niepolskiej lojalności, czy wreszcie jakaś nowa tajna organizacja „onościelstwa“, mająca na celu czuwanie nad „polityczną moralnością“ młodzieży i nauczycieli? Trudno było zgadnąć, zdania były podzielone głównie z tego powodu, że każdy z powyższych „czynów“ mieści się zupełnie w zakresie idei i w pojęciach moralności p. Bobrzyńskiego...

Skonfiskowano spory ustęp.

Czyż zasługi tego męża nie dawały mu prawa do takiej ofiary?

Oto takie dzieło światłości, rozumu, męstwa i godności polskiej miało być i było w istocie koroną tych reform, których — według „Czasu“ — p. Bobrzyński, w szkolnictwie już dokonał, a zatem ma pełne prawo powiedzieć sobie: idę.

Ile jest prawdy w tem przypuszczeniu? Wiemy, że pan Bobrzyński, będąc jeszcze w połowie, lub w dwóch

trzecich zagona, który sobie wprzód zorał, a potem zgnoić go postanowił, doznawał rozkłaitych drgnięć i dreszczów w kierunku Wiednia; wtedy byłby „Czas“ również napisał, z wrodzoną mu szczerością, wolną od wszelkiego konwencyonalizmu, że p. Bobrzyński dokonał już zamierzonych reform, zatem udaje się do Wiednia.. na ministra. Wiemy niestety, aż nadto dobrze, jakie są przyczyny ustąpienia tego męża i aż liśość zbiera, gdy się czyta rozmaite, przez tego „etycznego człowieka“ inspirowane, po różnych dziennikach płaczące się elukubracje, tłumaczące tę brzydka rejteradę.

Skonfiskowano spory ustęp.

Wszystko zaś, co się teraz po stańczykowskiej prasie wypisuje niby dla salwowania honoru p. Bobrzyńskiego jest tak śmieszne, a tak kłamliwe, że od śmiechu za boki się brać. Oto p. Bobrzyński, wedle tych dzienników, był profesor historii prawa niemieck ego, po dziesięciu latach, w których naukowo pracował i pisać zupełnie przestał (a pod tym względem nigdy się bardzo nie nateżał) p. Bobrzyński wraca jako znakomity uczoły na uniwersytet jagielloński i obejmuje katedrę, no, zgadnijcie.. no, rzecz naturalna... prawa politycznego. Pocziwy emeryt służby policyjno-politycznej w szkolctwie galicyjskiem, zdaje się, z zasług i praktyki na tem polu czerpie swoje kwalifikacje do znakomitej uczoności w teoriach prawa politycznego!..

Ale prawda, nie należy przesadzać. Pan Bobrzyński zastrzegł sobie jeszcze czas do namysłu co do wyboru katedry. Pan Bobrzyński jest zbyt genialnym człowiekiem, aby swoje poloty krępował zewnęrzną formą. Być może zatem, że wybierze sobie inny dział n. p.: ekonomicznie-polityczny, może obejmie katedrę po prof. Lutosławskim, coby w istocie było pewnem odświeżeniem powietrza „lojalności“ w uniwersytecie jagiellońskim, może wreszcie wykładać będzie anatomię patologiczną, choroby umysłowe, położnictwo lub choroby skórne i luetyczne! U nas w Krakowie jest wszystko możliwe a uniwersytet wychodząc z zasady, że Bobrzyński jest mu przy sikawce do zalewania ducha koniecznie potrzebny, odda mu każdą katedrę, jakiej żęda. Wykładać przecież nie sztuka, gdy się ma co nie miara podręczników dla każdej gałęzi wiedzy!

Z powrotem „marnotrawnego syna“ Bobrzyńskiego wejdzie też uniwersytet jagielloński w nową fazę świetności. Odstawione ekselencje, rady szkolni, wysocy etc. będą dotąd mogli obejmować katedry ku pożytkowi dla nauki i dla społeczeństwa, a ku spokojnemu beztróski żywotowi dla siebie samych. Wtedy dopiero będzie dobrze i to też będzie najskuteczniejszym środkiem w celu położenia tamy — „hyperprodukcji inteligencji!“

Witaj że nam tedy w murach Krakowa miły gospodynie, panie Bobrzyński! Będziemy mieli sposobność częściej się widywać i nieraz jeszcze przecedzić przez sitko nieuprzedzonego sądu twoje zasługi, twoją wiedzę, naukę i twój patryotyzm polski, tak bardzo zapoznany przez niewdzięczne galicyjskie społeczeństwo!

WYJĄTKI Z GŁOSÓW PRASY.

O ustąpieniu Bobrzyńskiego pisze „Dziło“:

„Nie zaraz znajdzie się zastępeca, któryby tak chytrze umiał w szkole uprawiać politykę, jak p. Bobrzyński. Jednego dokonał p. Bobrzyński a mianowicie, że

zachodzi pytanie, czy znajdzie się teraz kto, któryby umiał i miał ochotę i wytrwałość naprawiania cudzych grzechów i sprowadzenia wychowania publicznego na te drogi, z której ono właściwie nie powinno być schodzić“.

„Co do następcy Bobrzyńskiego, to podnieść należy jako obraz charakterystyczny, że najczęściej mówią o *Tadeuszu Pilacie*, „wiecznym kandydacie“ na rozmaite posady. Kandydował on już na wiceprezydenta Wydziału krajowego, dyrektora galic. Kasy oszczędności, szefa sekcyi w ministerstwie rolnictwa a teraz na wiceprezydenta kraj. Rady Szkolnej. Z tego *p. Pilata* to geniusz wszechstronny i *omnibus do wszystkiego*“.

Poszedł w odstawkę — pisze „*Przyjaciel Ludu*“ — znowu jeden stańczyk nad stańczykami, kierownik Rady Szkolnej krajowej dr. Bobrzyński. Takich szkodników jak dr. Bobrzyński nawet między Stańczykami nie dużo. On zwycięstwo i wyzwolenie ludu z nędzy i ciemnoty opóźnił co najmniej o kilkanaście lat, a wypaczył szkołę ludową tak dalece, że dziesiątki lat będziemy czuć jego skutki. Za jego rządów taką naukę wprowadzono do szkół, że uczą i uczą, a dziecko nic pojąć niemoże, bo tak chciał Bobrzyński. On starał się zaprzęgnąć nauczycielstwo do wózka stańczykowskiej polityki. Strach, co ten stańczyk szkody wyrządził krajowi. Ustąpił z posady, bo się mu zachciewa być ministrem. Szczęście, że się wyniósł. Igrał, i igrał, aż się przeigrał.

„**Głos ludu śląskiego**“ zamieszcza w num. 12 notatkę, że Bobrzyński, wiceprezydent galicyjskiej Rady Szkolnej krajowej czyli tak niby krajowy minister oświaty, widocznie zrażony losem Bogoliepowa, ustępuje z tego stanowiska i obejmuje katedrę w Uniwersytecie krakowskim. (Bogoliepow był jednym z najbardziej reakcyjnych ministrów rosyjskich. Ucisk w szkołach i demoralizacya wzrosły za niego do ostatnich granic. Bogoliepow zastrzelony został z. m. przez jednego akademika. P. R.) „Zaiste cała Galicya cieszy się z tego powinna, że Bobrzyński, ów najzaciętszy wróg zdrowej oświaty, ten prawdziwy polski Bogoliepow, ustępuje na zawsze z wiceprezydentury. Niestety, na jego miejsce ma przyjść obecny delegat namiestnictwa Laskowski, który również nie odznacza się przymiotami, potrzebnymi na takim stanowisku“.

„**Przegląd**“ Masłowskiego zapewnia, że Bobrzyński poszedł w „dystyngowane malkontenty“. W Rosyi nazywają to dosadniej: w „*duraki*“.

O powodach dymisy Bobrzyńskiego podaje „*Kurjer Lwowski*“ następujące dalsze szczegóły:

Menerz stańczykowsy w „*Kole polskiem*“ wiedzieli już dawno o postanowieniu dr. Bobrzyńskiego, co do ustąpienia z posady zajmowanej. Opowiadają oni, że między namiestnikiem Pinińskim, a dr. Bobrzyńskim powstały poważne różnice zdań co do organizacyi szkół wydziałowych. Na projekt dr. Bobrzyńskiego użycia szkół wydz. żeńskich za seminarya nauczycielskie, namiestnik długo nie chciał przystać. Zajścia między *Bastgenem*, protegowanym przez Bobrzyńskiego dyrektorem szkoły rol. w Czernichowie, a młodzieżą owego zakładu, załatwiono po myśli Bobrzyńskiego dopiero po długich ceregielach. We wszystkich tych zajściach różnica zdań między obydwu dygnitarzami stąd powstawała, że hr. Piniński doradzał powolne wprowadzenie systemu reakcyjnego w szkolnictwo, w ten sposób, jak on to czyni w polityce, zaś dr. Bobrzyński był zwolennikiem

systemu bezwzględego i rychłego urzeczywistnienia planów jezuicko-stańczykowskich.

Mówią, że z wydawnictwa ruskich książek szkolnych powstałymi zarobkami rozporządzał Bobrzyński jak by własnym majątkiem, a honorarya autorskie zamienił na źródło dochodów dla swoich protegowanych.

„**Naprzód**“ pisze:

„Ustąpienie Bobrzyńskiego będzie prawdziwą satysfakcyą dla wszystkich ludzi miłujących prawdziwą oświatę i zajmujących się losem szkolnictwa ludowego. Zaciekły klerykał i reakcyonista, obsadzający posady dyrektorów lub inspektorów ludźmi w rodzaju krakowskiego ks. Bielenina, nie mógł chyba zbyt przyczynić się do podniesienia oświaty ludowej — ale mówiąc już o jakichkolwiek reformach na tem polu. Nauczycielstwo również odetchnie z chwilą ustąpienia Bobrzyńskiego.

Krażą wieści, iż następcą Bobrzyńskiego ma zostać... starosta Laskowski! Coś podobnego chyba tylko w Galicyi jest możliwe, gdzie oświatę uważa się za rzecz zupełnie zbędną“.

WSPOMNIENIE POSMIERTNE.

Aleksander Ablewicz, nauczyciel szkoły wydziałowej w Wieliczce, zmarł dnia 28. marca b. r. po ciężkiej i dolegliwej chorobie, przeżywszy lat 62. Pogrzeb odbył się w dniu 1. b. m. przy licznych współudziale kolegów i publiczności.

Cześć Jego pamięci!

Wiadomości potoczne.

Wesołe Alleluja! — **Chrystos woskrese!** zasyłamy zwolennikom, bronionej przez nas sprawy, Czytelnikom i Przyjaciółtom naszego pisma.

Nadchodzące święto zmartwychstania jest dla całego stanu nauczycielskiego w Galicyi podwójnem świętem, albowiem nie tylko pamiątką budzącej się przyrody do nowego życia, ale nadto świętem wyzwolenia z długiej i ciężkiej niewoli w jakiej pozostawaliśmy przez ostatnich lat dziesięć — świętem spełniającej się nadziei, że urogowie nasi runąć muszą — a po długiej, mroźnej zimie, nadejdzie rozzieleniała i rozświecona wiosna.

Wszyscy się cieszą ze zwycięstwa prawdy, która w pracy naszej była zawsze przewodnikiem; we wszystkich wstępuje radosna otucha lepszej przyszłości.

Oby ta przyszłość lepsza wszystkim nam zajaśniała jak najrychlej!

W trudnych żyjemy czasach; rozrzucony po dalekim kraju, ale po za wspólnymi ideałami, wspólnymi dążeniami, łączą nas wspólna niedola.

Potrzeba nam więc siły, cierpliwości, przezorności i spokoju, aby wytrwać w walce z naszymi nieprzyjaciółmi. Potrzeba nam wiary, że i dla nas z za ciemnych chmur wyłoni się niebawem pogodne niebo, i że wszyscy razem po strasznej grobowej nocy, obchodzić będziemy wielkie, wspaniałe święto zmartwychstania, że śpiewać będziemy: **Alleluja! Chrystos woskrese!**...

Numer dzisiejszy poświęciliśmy wyłącznie sprawie najgłośniejszej w kraju i najdonioślejszej dla naszego szkolnictwa ludowego t. j. ustąpieniu dra Bobrzyńskiego,

który stworzył „*Nowy kurs*“ i co trzął wszystkimi sprawami szkolnymi — a dziś nie doczekawszy się uznania za swą „*męczehską*“ pracę... idzie w odstawkę!...

Uczta przed dymisyą. „*Dziennik Polski*“ donosi: „Ks. arcybiskup *Bilczewski*, jako b. członek Rady Szkolnej krajowej, dał onegdaj obiad dla dawnych kolegów. Obecni byli: namiestnik *hr. Piniński*, wiceprezydent *dr. Bobrzyński*, reprezentanci wyznań i autonomiczni, rady namiestnictwa departamentowi, oraz inspektorowie. W toaście ks. arcybiskup wznosząc zdrowie gości, podniósł w wymownych słowach zasługi Rady Szkolnej krajowej około narodowego i religijnego wychowania młodzieży. P. namiestnik wniósł zdrowie arcybiskupa, jako jednego z najczynniejszych członków Rady Szkolnej i wyraził nadzieję, że w przyszłości utrzyma się harmonia, jaka dotychczas panowała między władzą świecką a duchowną w sprawach wychowania“.

Policjanci w roli pedagogów. Potworna wiadomość, że następcą *Bobrzyńskiego* będzie starosta *Laskowski*, zdawała się zrazu bardzo prawdopodobną. Nie od rzeczy więc będzie przypomnieć, że p. *Laskowski*, z zawodu policyjant, próbował już nieraz swych sił w pedagogii. I tak n. p. w marcu 1899 r. wydał nakaz, odczytany we wszystkich szkołach średnich w Krakowie, w którym zabronił studentom palenia papierosów na ulicy i zagroził, że w przeciwnym razie będą *policjanci mieli prawo wytrącać im papierosy z ust, notować nazwiska i donosić o tem dyrekcyi*.

Ukaz ten wywołał w całym kraju oburzenie, a nawet „*Gazeta Lwowska*“ zamieściła *urzędowe oświadczenie*, w którym *ubolewa* z powodu postępków *Laskowskiego* i oświadcza, że starosta *krakowski nie miał prawa wydawania podobnych ukazów*.

S K O N F I S K O W A N O !

Następca *Bobrzyńskiego*. W sprawie następstwa po *Bobrzyńskim* mnożą się kombinacje.

W sprawie tej piszą dzienniki niemieckie: „Minister oświaty *Hartel* zdecydował się już na zamianowanie posła i prof. *dr. Ćwiklińskiego* na następcę po *Bobrzyńskim*. P. *Ćwikliński* jest osobistym przyjacielem min. *Hartla*. Matadorzy w Kole polskiem w kłopotcie. P. *Ćwikliński*, aczkolwiek z przekonania człowiek, nie należy do rodziny oligarchów galicyjskich, a taką tłustą posadę chcieliby oni zachować dla jednego z najbliższych „swoich“. Ponieważ p. *Ćwikliński* należy do „secesjonistów demokratycznych“ i kompetuje o miejsce szefa sekcji po ś. p. *Rittnerze* w ministerstwie oświaty, więc być może, iż zechcą mu zatkać gębę spuścizną po *Bobrzyńskim*. Namiestnik podobno już się na to zgodził“.

„*Słowo Polskie*“ zaprzecza pogłosce o mianowaniu *Laskowskiego* następcą *Bobrzyńskiego* w następującem doniesieniu z Krakowa: „Według krążących w poważnych tutejszych kołach wieści, delegat *Laskowski* nie wstąpi w miejsce *Bobrzyńskiego*, lecz przyjdzie prawdopodobnie do namiestnictwa w miejsce mającego wkrótce ustąpić wiceprezydenta *Lidla*“.

Mimo tego nie oficjalnego zaprzeczenia jednak zaznaczamy, że z kompetentnej strony *nie zaprzeczono* dotąd marnej pogłosce, która już z tego powodu jest prawdopodobną, iż stańczycy stanowisko to powierzą z pewnością komuś takiemu, kto *da im gwarancję*, iż obecne stosunki na polu szkolnictwa ludowego *nie zmienią się na lepsze*.

Podwyższenie płac nauczycielskich we Lwowie. Na tajnem posiedzeniu lwowskiej rady miejskiej dnia 20. z. m. załatwiono sprawę *podwyższenia płac* naucz. lwowskim. Podwyższenie to obciążające budżet szkolny rocznie o 146.000 było już przewidziane w budżecie, 6.000 koron zaś uchwalono dodatkowo wczoraj na wniosek sekcji szkolnej. Podwyższenie to obowiązuje w myśl uchwały rady od 1. sierpnia 1900 r. (Wzmianka o podwyższeniu płac, umieszczona w kilku pismach odnosiła się do nauczycieli lwowskich).

W szkołach ludowych pospolitych 17 nauczycieli otrzymało podwyższenie o 400 koron; 36 o 240 koron; 36 o 200 koron; 32 o 40 koron!! rocznie!! więcej ponad pobory dotychczasowe.

W szkołach wydziałowych otrzymało 12 podwyżkę o 560 koron, dwóch o 600 koron a 16 o 400 koron ponad pobory dotychczasowe. Płace nauczycieli stałych szkół ludowych, zależnie od klasy, do której zostali zaliczeni, wynoszą obecnie od 1960 do 2560 koron rocznie, nauczycieli szkół wydziałowych zaś rocznie po 2560 i 2760 koron.

Nauczyciel poseł *Seitz* wydalony z posady. „*Arbeiter Ztg*“ pod datą 21. marca donosi: Wczoraj wieczór nadeszła ze źródeł poważnych wiadomość, że *wydalenie w drodze dyscyplinarnej nauczyciela Karola Seitza*, posła do parlamentu, *jest rzeczą postanowioną*. Wprawdzie wiadomość ta urzędowo nie została stwierdzoną, nie ulega jednak wątpliwości, iż wiadomość ta jest prawdziwą. *Lueger* i antysemita chcą w ten sposób zemścić się i usunąć nauczyciela *Seitza* za to, iż tenże, jako poseł, na posiedzeniu parlamentu zadał już antysemitom dotkliwie cięgi.

Posel *Seitz* jest nauczycielem w *Ottakring*, cieszy się żywą sympatją tak młodzieży szkolnej, jakoteż i rodziców. Wczoraj odbyło się właśnie w tej dzielnicy wielkie zgromadzenie ludowe, które posłowi *Seitzowi* wyraziło zupełne zaufanie.

Należy się spodziewać, iż władze szkolne nie potwierdzą wyroku dyscyplinarnego,

S K O N F I S K O W A N O !

„*Kurjer Lwowski*“ donosi: Opowiadają, że agendy po *Bobrzyńskim* w krajowej Radzie Szkolnej ma prowadzić zastępczo radca namiestnictwa, p. *Dembowski*.

W sprawie *Rosół-Schasehek*, zniósł najwyższy Trybunał, na skutek opozycji wniesionej przez zastępcę p. *Schaschka*, dr. *Brodera*, wyroki poprzednich instancyj, skazujące inspektora szkolnego w *Zywcu* p. *Schaschka* za obrazę czci p. *Rosola*, i polecił przeprowadzenia *ponownej rozprawy apelacyjnej* przed sądem obwodowym w *Wadowicach*.

„*Krytyki*“, miesięcznika poświęconego sprawom społecznym, sztuce i nauce, wyszedł zeszyt III. i zawiera: *Sztuka a Życie*. — *Z. Krasiński*. Z nieznanych utworów. „*Le regret*“ wiersz. Przekład *J. Czarnowskiej*. *Prof. dr. L. Gumpłowicz*. Suggestya społeczna. — *Henryk Zbierzchowski*. Sonety. — *Edmund Libański*. Opanowanie ziemi. — *Maciej Szukiewicz*. Bon Hotur. Opowiadanie. — *H. W. Kwetya* niepodległości w programach socjalistów. — *Wł. Witwicki*. „*Sztuka*“ we Lwowie. — *Ign. Daszyński*. Analizy polityczne. — *T. Sobolewski*. *Gabryel D'Annunzio*. — *Adolf N. N.* Ostatni występ *St. hr. Tarnowskiego*. — Nowe czasopisma. — *Dr. X.* Z powodu głośnego procesu.

TRENY

na dymisyę galilejskiego „ministra oświaty“
t. j. naszego najukochańszego Michania.

Bodajżebych był wolał kolebkę kołysać
I z drugimi niegodne mamkom pieśni pisać
Niżli teraz opiewać straszny casus taki,
Że nasz luby Michanio idzie już w duraki

Jan Kochanowski i Spółka.

Czego to tak burze przeraźliwie huczą?
Czego znów te kruki tak żalobnie kraczą?
Czego też tak koty na przypiecku mruczą,
A „zacui“ Stańczycy z dewotkami płaczą?

O to nic dobrego wróżą nam te głosy,
Które się tak groźnie odzywają wszędzie;
To też na nas straszne spadają wciąż ciosy,
A każdy się pyta: co to z tego będzie?

Wszak oto niedawno zginął niespodzianie
Nieodżałowany nasz „Ruch katolicki“.
A z nim też zarazem — „razoć świecić mu Panie“
„Przeszedł do wieczności“ i wpływ jezuicki,

Lecz zaledwie echo tej wieści przebrzmiało,
A już w kraj nasz znowu uderza cios taki,
Nawet jeszcze większe nieszczęście się stało:
Oto nasz Michanio już „idzie w duraki!“

Gdyby na nas byli Moskale już w drodze
Lub co jeszcze gorsza, teutońscy brutale,
Niaby nas tak pewnie nie dotknęło srodze,
Jak twoje odejście, nasz „zacny“ Michale!

Ach, to tak bolesna dla nas wszystkich strata,
Bo któżby Michania szczerze nie żałował?
A szkoła — ta straci w nim swego „tata“,
Wszak on nią tak dzielnie zawsze wstecz kierował!

Znikną protekcyjki, awanse bez trudu,
Trza będzie, niestety, pracować uczciwie,
Pracować dla kraju — a zwłaszcza dla ludu,
A nie na wyborczej, politycznej niwie.

A wszystko to licha ten Koerber zgotowa!
On to niefortunnie taką puścił bombę,
Że Korytowskiego tak „wyforytowa“,
Natomiast, Michaniu, ciebie „puścił w trąbę“.

Ha, ale cóż robić? tak bywa już w świecie,
Wszak świat ten spoczywa tylko na obłudzie;
Więc jeszcze z tem wszystkim nie rozpaczaj przecie
Wszak może gdzieindziej „będą z ciebie ludzie“?

A zatem, Michaniu, rzuć smętne swe gadki!
Poco masz się dręczyć rozpaczaniem długim?
Pozbieraj czem prędzej wszystkie swe „manatki“ —
„Marsz do Italii! najbliższym „blicugiem“!

Tam twoich zdolności może nie „prześlepią“ —
Pokaż też, żeś przecie nie takim cymbałem!
A że „święci garszozków“, jak mówią, nie lepią“,
To może tam ciebie zrobią kardynałem.

My przeciwko temu wcale nie mamy;
Ale cię prosimy — i to najgoręcej:

Jedź sobie, Michaniu, jedź szczęśliwie! — ale
Tu do Galilei nie wracaj już więcej!

Monitor.



Kilka luźnych uwag.

(Dokończenie).

Otóż aby przyjść takim pansom z pomocą i
światłą radą, i aby jak to mówią: wilk był syty i
owca cała, radzimy Wysokiej Radzie Szkolnej krajo-
wej dla salwowania jej honoru, wprowadzić następu-
jącą normę, co byłoby wprowadzaniem w częściowe
życie — tyle wysławianej przez klikę konserwatywną
autonomii, a mianowicie:

Nauczycielstwo ludowe wybierze z łona swego
poszczególnych delegatów do Rady Szkolnej krajowej
nota bene płatnych z funduszków krajowych, podobnie
jak to przysługuje Sejmowi i miastom królewskim
Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Kra-
kowskiem, którzy mieliby prawo i obowiązek być na
każdej sesyi Rady Szkolnej krajowej obecnymi, a
radą i wskazówkami zaczerpniętymi z życia prakty-
cznego, nadaliby niejednej ważnej sprawie właściwy
kierunek.

Rozumie się samo przez się, że byliby to ludzie
zasłużeni i obeznani gruntownie i fachowo z katego-
ryą swojej szkoły; weszli więc by tu delegaci szkół
1, 2, 3, 4, 5 i 6 klasowych i szkół wydziałowych.

Rejonowe inspektoraty przedkładałyby wynik
głosowania konferencyj okręgowych na ręce poszcze-
gólnego delegata, a gdyby w tym wypadku zacho-
dziła jaka trudność lub wątpliwość rozstrzygnięcia,
Rada Szkolna krajowa z tytułu niecierpienia zwłoki
uzupełniałaby wybory powoływaniem najgodniejszych
do swego ołtarza na okres 3 lub 6-cio letni.

Byłby to już niejaki awans dla sił więcej wy-
robionych i zasłużonych na niwie oświaty ludowej,
gdyż będąc delegatami poszczególnych kategorii szkół
pobieraliby stosowne do stanowiska dyety lub stałe
pobory — a luki stąd powstałe w szeregach nauczy-
cieli — stokrotnie by się zapełniły, gdyż młodzież
chętnie garnęłaby się do stanu nauczycielskiego, licząc
na to, że szlachetną emulacją, usilnem współzawodni-
ctwem, pracą wytrwałą i samokształceniem dobić się
może lepszego stanowiska!

Rada Szkolna krajowa znalazłaby w nich poży-
teczny materiał, praktyczny i światły — a co bardziej
w wielu wątpliwych wypadkach, dla mniej obezna-
nych z sprawami szkolnictwa ludowego p. radców
tęgą podporą!



ODPOWIEDŹ ADMINISTRACYI.

Panu Br. i W. Słusznem jest dopominanie się Szan. Kolegów, aby „Szkolnictwo“ zamienić na tygodnik, o czym sami marzymy od dawna, lecz kiedy to nastąpić może, bógowie wiedzą, zważywszy — iż na zwyż 1110 odbiorców naszego pisma — odnowiło prenumeratę w ciągu upłynionego kwartału zaledwie 342!!! Jakżesz w obec obojętności i prawdziwego lekceważenia reszty odbiorców wypośrodkować można ilość nakładu, a cóż dopiero mówić o tygodniku?!.. Powtarzamy więc po raz ostatni, że od nas samych nie zależy rozwinięcie się „Szkolnictwa“ i jego upragniona przez wszystkich zamiana na tygodnik. Zaległościom jakie mamy nie winien z pewnością zły duch ustępującego arcykapłana oświaty galicyjskiej, lecz winni sami pp. Koledzy. Żywimy nadzieję, że i dla naszego wydawnictwa, którego dr. Bob. był „ser deczным przyjacielem“ z chwilą jego ustąpienia — lepsze nastaną czasy.

Mamy na składzie:

1. „Praktyczny nauczyciel“ przez Dra Ikiwicz. Część I 1 zlr. 15 ct. Część II. 1 zlr. 40 ct. Część III. 1 zlr. 60 ct. Część IV.
2. „Elementarz obrazkowy“ przez dyrektora Ł. Żwierkowskiego za egz. 40 ct.
3. „Nasze ciernie“ zaledwie kilkadziesiąt egzemp. po 10 ct.
4. Wybór zawodu przez prof. Kukuczka, cena 10 ct.
5. „Zbiór ćwiczeń piśmiennych“ cena egz. 1 kor. 10 h.
6. „Nowe pieśni kościelne“ z nutami przez J. Kaszyckiego. Cena 10 sztuk z przesyłką 44 hal. (1 szt. 4 hal.)
7. Jakiej reformy potrzebuje szkoła ludowa w Galicyi? 30 hal.
8. Z krainy nędzy 30 hal.
9. Co Sejm zrobił dla nauczycieli? 30 hal.

SZKÓŁKI

leśno-ogrodowe

Tad. hr. Żubieńskiego

w Zassowie pod Czarną,
polecają do kultur wiosennych:

nasiona i sadzonki leśne, drzewka
i krzewy ozdobne tudzież rośliny pnące
trwale po cenach najniższych.

Katalogi na żądanie bezpłatnie.

Największy skład

MASZYN DO SZYCIA I HAFTU SINGERA

czółenkowych, pierścieniowych i Vi-
bratting Shuttle, jakoteż i wszelkiel
innych systmów z pierwszorzędnym
światowych fabryk.

Nauka haftów maszynowych bezpłatnie
Na wypłat ręczne od 0 do 65 złr
nożne od 40 do 120 złr. — gotówek
10% taniej. Najnowsze ilustrowan
cenniki przesyła franco

Józefa Iwanickiego

następca R. Pawłowski

w Krakowie, tylko Rynek główny Nr 21.



Piśmiennictwo.

„Wędrownka milionów“ napisał Mikołaj Budzowski, nauczyciel we Lwowie. W broszurze tej wykazuje autor starania poszczególnych narodów, które od dawna wytworzyły z każdej niemal gałęzi przemysłu potężny dział narodowej produkcji, a nadto przy pomocy dat statystycznych oblicza korzyści tej produkcji. Następnie w nader przekonujący sposób opisuje doniosłe znaczenie powstania „Krajowej wytwór.-handlow. Spółki przyborów szkolnych“, zachęcając ludzi dobrej woli a w szczególności nauczycielstwo ludowe do życzliwego poparcia, od którego zależy powodzenie i rozwój „Spółki“.

(Cena broszurki 20 hal. do nabycia u autora).

ZBIÓR ĆWICZEŃ PIŚMIENNYCH polskich, ruskich i niemieckich na klasę II, III. i IV. szkół ludowych jest znakomitym podręcznikiem do nauki domowej i szkolnej. Cena egzempl. z przesyłką 1 Kor. 10 hal. Do nabycia w Administracyi „Szkolnictwa“ w Nowym Sączu.

Dowód oczywisty.

Dowód oczywisty, że wartość spożywcza produktów owsianych przewyższa wszelkie inne produkta zbożowe.

Dowód oczywisty, że wikt owsiany służy znakomicie tak dzieciom, nerwowym, chorym na żołądek, jak i wogóle każdemu.

Dowód oczywisty, że Quaker Oats, jako najlepszy wyrób z owsa łuszczonego, służy do przyrządzania tak samo smacznych zup, polewek, kasz i legumin, jakie przyrządzamy z mąki, ryżu i t. p.

We wszystkich handlach kolonialnych i delikatesów dostać można

Quaker Oats

SAPOMENTHOL

(MASĆ SAPOMENTHOŁOWA)

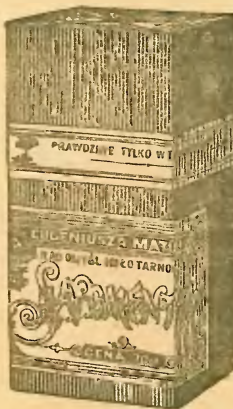
nacieranie uśmierzające

wyrobu Eugeniusza Matuli
aptekarsza w Radomyślu
(koło Tarnowa).

Środek popularny w cierpieniach reumatycznych, gośćcowych t. p. z najlepszym skutkiem używany, dostać można po cenie: słoik próbny 70 ct., słoik duży 2 złr. 50 ct. w każdej większej aptece

Po otrzymaniu należytości lub za zaliczką wysła wprost 2 razy dziennie apteka w Radomyślu koło Tarnowa.

Przesyłając pieniądze dołączyć należy 6 ct. na list przesyłkowy



Celem ochrony przed naśladownictwami proszę żądać wyraźnie: Sapomentholu wyrobu Eugeniusza Matuli i przyjmować tylko oryginalny w opakowaniu jakie przedstawia rysunek zmniejszony tu obok się znajdujący.

W Nowym Sączu dostać można w aptece pp. Jakubowskiego i Pawłowskiego.